

PRZYSZŁOŚĆ

Czasopismo poświęcone sprawom wychowania i kształcenia
młodzieży przedszkolnej, szkolnej i pozaszkolnej
Organ Związku Rad Rodzicielskich Obwodu Szkolnego Pszczyńskiego

Rok III.

Pszczyna, luty 1936 r.

Nr. 2

Dr. Żukowska Anna

O dzieciach z którymi nie można sobie dać rady

Dzisiejsza nasza rozmowa z rodzicami nosi dość dziwną nazwę: „O dzieciach, z którymi nie można sobie dać rady“. Właśnie jakie to mogą być te dzieci, — pomyśli pewnie część rodziców, przecież każda matka i każdy ojciec potrafi sobie dać radę z córką, czy synkiem. Poco nam o tem mówić? A zaś część rodziców powie: tak, łatwo przez radjo mówić o dzieciach, ale niech-no ta pani z radja przyjdzie do nas do domu, niech spróbuje dać sobie radę z moją Hildą, z moim Stefkim. Tymczasem ja nie chcę wcale w dzisiejszej naszej rozmowie mówić tylko o tem, co z takimi trudnemi dziećmi robić, jak postępować, chcę najpierw uzgodnić razem, jakie właściwie dzieci nazywamy trudnemi do prowadzenia. Czasem w domu jest czwórka, piątka, szóstka dzieciaków — wszystko dobre, miłe, pracowite, w domu zgoda, w szkole praca, rodzicom pociecha. Czasem znów ile dzieci w domu, tyle kłopotów, tyle płaczu po wywiadówce, tyle zmartwienia dla ojca i matki. Różnie bywa. Jedna matka wraca przygnębiona ze szkoły. Zasmucono ją, bo synek zabrał koledze stalówkę z tornistra, inna sama idzie po radę — co robić, żeby chłopiec cały dzień nie włóczył się bez celu po mieście, inna wreszcie głowę łamie nad tem, jak córkę oduczyć od ciągłych kłótni. I tak w tej wielkiej gromadzie dzieci, które codzień spotykamy idące i wracające ze szkół, wśród większości dzieci, jak mówią dobrych, to jest właściwie nie sprawiających nam kłopotów żadnych, znajdzie się zawsze kilkoro takich, które w dom i szkołę wnoszą ferment, nasuwają trudności w nauczaniu i wychowaniu, ot takie dzieci z którymi nie można sobie dać rady.

To są te wszystkie nasze „nieszczęścia“ — jak mówimy często i niestety — czasem przy tych dzieciach nawet. (To są ci chłopcy, o których czytamy w gazecie, że uciekli w świat z domu, ci i te — co kradną,

klamią, co biją rodzeństwo, oszukują rodziców, męczą zwierzęta, co nie chcą się uczyć, pracować. Albo są też te dzieci za ciche, za spokojne, które niczego nie robią same, o ile się ich nie popchnie, nie podsunie myśli, co w klasie nie przeszkadzają, lecz o niczem zdaje się nie myśleć. To są też te nasze „gagatki“, co nigdy nie odrobiją lekcji, a zawsze znajdą wykręt, co w zimie przehandlowują skradzione żelazo na łyżwy — a latem tłuką sąsiadom okna, bo cały dzień grają w „bal“.

To te niegrzeczne, niezdolne, jak mówimy: skarania boskie. Ale czy one wszystkie należą do jednej kategorii, do jednego szeregu dzieci trudnych? Chyba nie, chyba je trzeba jakoś podzielić i zastanowić się nad poszczególnymi grupami. A jak dzielić? Czy podzielimy na te najgorsze i na złe i na te tylko nieznośne? Może nie, bo przecież wszyscy wiemy, że nie ma właściwie dzieci złych, beznadziejnie szkodliwych, są tylko dzieci lżej lub ciężiej chore, — nie na płuca czy żołądek, lecz na duszę. — Ono nie jest złe, przykre, dokuczliwe z własnej woli, ale z przyczyn innych, które właśnie zmuszają nas do podziału takich dzieci na trzy grupy. Pierwsza grupa najczęstsza, to dzieci, z którymi nie można sobie dać rady z powodów natury społecznej. Jakże to takie powody wpłynąć mogą na nasze dziecko? zapyta niejeden z nas. A niejeden odpowie: „oj, tak — to tak, żeby nie ta bieda, nie kryzys, toby było inaczej“. To zazwyczaj dzieci, które dawniej, gdy rodzicom lepiej się powodziło, gdy mieli pracę — były lepsze. To są te dzieci, które na przykład w szkole kradną kolegom śniadanie, bo są głodne, to te, co nigdy nie odrabiają lekcji, bo matka i ojciec nie mogą im pomóc, ani dopilnować — nie mają czasu — chodzą szukać chleba dla dzieci. To te, na które nauczyciel się skarży, że na lekcji śpią, a one od wczesnego rana zbierają węgiel na hałdzie, żeby do domu coś

przynieść i teraz są zmęczone. To te, co lekcje mają brudno, nieporządnie odrobione, bo piszą na oknie, na schodach, bo w izbie niema porządnego stołu. A inne jeszcze nie mają swego kąta w domu, ciągle słyszą krzyk, narzekania, brak im wszystkiego, nie mówię już o własnym łóżku, w którym mogłyby spać same, a nie w czwórce, czy trójce, ani chleba rano, obiadu w południe; mydła, na wiecznie brudną szyję i butów, — jak idzie zima. Najważniejszy brak jednak, to brak nadziei. Młodszym dzieciom szkoła pomoże, dożywając je, dając buty, miejsce do pracy w świetlicy, ale starsze, kończące szkołę, czasem na złość sobie, na złość światu są złe, najgorsze, bo zbliża się koniec klasy siódmej czy ósmej, w gimnazjum matura, a niema nadziei na pracę, na możliwość studjów. Kończy się dzieciństwo, a zaczyna — bezrobocie. I tu ani szkoła, ani rodzice nie ponoszą winy, a tem mniej dziecko. Tu w tym wypadku sprawa jest kwestją przede wszystkim społeczną.

Druga gronada dzieci to ta bardzo liczna część dzieci, z którymi nie można sobie dać rady, bo się je źle wychowało. Spośród dzieci trudnych do prowadzenia, które miałam pod swoją opieką, mogę dać choćby taki przykład. Ojciec Wiktora pracuje na kopalni jako górnik, zarabia niewiele, ale tyle, że na rodzinę wystarczy; chłopiec jada dobrze, ma buty, płaszcz, czapkę, od czasu do czasu parę groszy na cukierki. Ale Wiktor bije młodszego rodzeństwo do krwi, skaleczył kolegę kiedyś nożem, niszczy obrazki w klasie, „wyzywa“ jak mówią dzieci, strasznie ordynarnymi wyrazami. Matka żali się na synka, przed nauczycielem, nauczyciel przed matką. Chłopiec jest zły! No tak... Posłałam raz i drugi do domu, raz w niedzielę... Ojciec stale wraca do domu pijany, pije już od lat, katuje żonę i dzieci, niszczy meble, krzyczy. Wiktor, chociaż ma dopiero 9 lat, na drugi dzień robi w szkole to samo, chociaż bez wódki, bo pamięta, jak to w domu było, a zresztą może chce znaleźć zapłatę za tę krzywdę, jaka go wczoraj spotkała. W innym wypadku jest wprost przeciwnie — ojciec od pewnych lat życia dziecka rozpieszczał je, pozwalał na wszystko, ustępował i chwalił. Matka ciągle przed sąsiadami chwaliła „jaki ten mój synek piękny, jaki mądry, jaki przemyślny — nawet wtedy, jak synek kamieniami ciskał w okno. Dziecko wie, że jest najważniejszą osobą w domu, teroryzuje wszystkich groźbami „ja się porachuję“ — jak mi tego co chcę nie zrobicie. I powoli z miłego, rozpieszczonego dzieciątka wyrasta utrapienie w domu. W szkole nie słucha kolegów, nauczyciela — nikogo.

Czy, gdyby te same dzieci chować inaczej, bez bicia i bez zbytnej pieczy, czy nie wyrosłyby na innych ludzi? Powiedzą mi państwo, że wybrałam takie najbardziej bijące w oczy wypadki. Dobrze, weźmy inne. Dziewczynka dokucza rodzeństwu, przeszkadza im w zabawie, w pracy. Nic więcej. To nie złodziejka, nie włóczęga, tylko zwykłe dziecko, z którym sobie

matka poradzić nie może, bo jest niedobre. Kilka rozmów z matką, kilka z dzieckiem przeczytanie chociażby spisu ulubionych książek dziecka, przyglądanie się małej, kiedy się bawi w domu albo w szkole — i powoli, powoli dochodzimy do wniosku, że dziewczynka jest najmniej kochana przez matkę. Matka woli starszego jedynaka, bardzo mądrego i dobrego — i młodszą dziewczynkę, chorą, wymagającą specjalnej opieki, a o naszą małą nie dba. Widzimy, że dziecko samo to wy czuło i mści się na niewinnem rodzeństwie.

Matka jej jest mądra, przyznała, że doprawdy tego dziecka nie kocha tak, jak resztę i postanowiła mu teraz okazywać więcej serca, czułości. Zobaczymy, jak będzie dalej.

Inny znowu powód trudności wychowawczych dzieci, jest wprost przeciwny — dzieckiem rodzice się wciąż interesują, dbają o nie aż za dużo. Dziecko nie ma ani chwili swobodnej, ani kąta w domu, gdzie matka nie zajrzy; ani nawet szuflady czy pudełko, gdzie może schować swój jakiś drogocenny a dla nas śmieszny skarb. Zbytni dozór, odebranie swobody i wolności, wtrącanie się do wszystkiego w życiu dziecka, daje takie same wyniki — jak niezwracanie uwagi na dziecko, pozostawienie go zupełnie samemu sobie, żeby rosło bez opieki — jak dziczka.

Specjalnie trudne są dzieci, których nie traktuje się w domu poważnie, tylko ciągle drwiąco, kpinami. Wszyscy za mało szanujemy dziecko i nie doceniamy jego pracy i jego spostrzegawczości. Nie pozwalamy mu kłamać, a sami mówimy nieprawdę. Dzieci nie są głupie, widzą to i bardzo długo pamiętają, biorą z nas wzór. Jednego dnia na żart je chwalimy, drugiego za to samo jest w domu awantura, nierzadko bicie. A bijemy dziecko często, jakby kara taka mogła przynieść coś innego niż uczucie buntu i nienawiści do bijącego. Gdyby istniały aparaty, zapisujące myśli dziecka, w chwili, gdy się je bije, to napewno, rodzice i wychowawcy — poznawszy te myśli, przestaliby bić dzieci. Jeden z nauczycieli przeprowadził w mojej klasie bezimienną ankietę: „bez podania swego nazwiska napisz, co myślisz, jak cię kto starszy bije“! Wyniki były ciekawe, ale strasznie smutne. Wszystkie dzieci wtedy nienawidzą, przeklinają w myśli, żadne nie odczuwa skruchy. To zresztą zrozumiałe przecież.

Trzecia grupa dzieci, z którymi nie można sobie dać rady, najmniej liczna, a najtrudniejsza to są te dzieci, z którymi sobie nie można dać rady doprawdy! Z poprzednimi grupami damy sobie radę, dając z siebie dużo serca, cierpliwości, dobrej woli, przynosząc pomoc materialną z trzecią jednak gorzej. To są dzieci chore, nie z przyczyn społecznych, nie z winy niedobrych, albo tylko nieświadomych wychowawców, ale chore inaczej. To są dzieci, które nazwiemy psychopatycznymi, choremi psychicznie. Wszyscy znamy z gazet niedawną historję krakowską, gdzie dziewczyna piętnastoletnia bez wahania, bez wzruszenia, z pełnem wpierw przygotowaniem, morduje w zabawie przyja-

ciółkę — rówieśnicę. Dusi ją wstążeczką, bo boi się, że koleżanka wyda przed rodzicami jej prowadzenie się. Nie znam wyniku badań psychiatrycznych tej dziewczynki, ale wątpię, żeby mogła wywrzeć wpływ na dziewczynkę zbytnia swoboda, niemoralne środowisko i t. d. — jak piszą w gazetach. To wszystko nie hamowało jej, rozwijało złe zadatki, ale rdzeń całej sprawy leży głębiej, w moralnym niezdrociu tego dziecka. Anglicy nazywają taki typ „moralnie chorym” i mają rację. Taki chory moralnie człowiek nie pojawia się często, na szczęście, ale przypuszczalnie na skutek jakichś niezbadanych jeszcze przemian w mózgu, rodzi się z wadą moralną, tak, jak rodzi się ktoś z wadą serca, z plamą na twarzy, z dwoma tylko palcami u dłoni. Takie wady moralne rzadko są dziedziczone, sprawa dziedziczności ich jest jeszcze prawie wcale niewyjaśniona, ale znam chłopca, syna bandyty i prostytutki, który jako dwuletnie dziecko, po śmierci swych rodziców skazanych na śmierć, został oddany pod bardzo czułą i mądrą opiekę — mądrych ludzi. O tem, kim byli jego rodzice, dowiedział się dopiero przypadkowo, mając lat 18, kiedy oddano go do domu poprawczego. Od dzieciństwa okrutnie mordował psy i koty, dręczył kolegów, wreszcie tak pobił kolegę, że ten wpadł w ciężką chorobę. Na szczęście, powtarzam, że takie krwawe przykłady są rzadkie. Czasem ciężka choroba mózgową, która nieraz z dziecka zdrowego i mądrego, robi umyślowo chore, złośliwe zostawia dziecko w pozornym zdrowiu, ale chłopak czy dziewczyna po pewnym czasie zaczyna kraść, włóczyć się, uciekać z domu. Niezawsze możemy stwierdzić — co jest przyczyną defektu moralnego dziecka i niezawsze możemy na to znaleźć radę. Często bardzo przestępstwa zdarzają się u dzieci, które chorowały lub chorują na epilepsję, padaczkę, w silnym lub słabszym stopniu. Przypomnijmy sobie, kiedy nasze dziecko zaczyna uciekać bez powodu z domu, nie wiedząc, dlaczego to robi, czy nie miało ono w dzieciństwie konwulsyj!

Znam chłopca, który kradnie. Kradnie drobiazgi — cukier ze spiżarni, 20 groszy, za które kupuje czekoladę, koledze słodycze — mimo, że ma w domu nie za dużo, ale w miarę wszystkiego. Tadzik wie, że go za te złotówki, kradzione w szkole, wydalają z gimnazjum, nazywają złodziejem, wie, że nie będzie mógł się dalej kształcić, chociaż jest wybitnie zdolny i inteligentny, ale nie może się pohamować. Coś go ciągnie. Ojciec oskarża matkę, że chłopaka bije i on dlatego kradnie, matka zaś ojca, że syna rozpieszcza. Tadzik nikogo nie wini, tylko siebie. Znam tego chłopca od roku i wiem, że winę ponosi nie on, ale coś w nim, co mu psuje hamulec woli. On nie chce kraść, a nie może się pohamować.

Drugi, Franek — nie chce się uczyć, ucieka ze szkoły, bo go ciągnie na wolność. Obiecuje wreszcie opuszczać tylko jeden dzień w tygodniu, po 5-ciu dniach ucieka na 2 dni, bo „coś mnie tak ciągnęło i ciągnęło”. Nie umie się pohamować.

Wypadki należące do III-ciej grupy są najniższe, rodzice, nauczyciel nie pomagają, dziecko musi leczyć lekarz i psycholog razem. Czasem takie dziecko trzeba umieścić w zakładzie wychowawczym — a czasem w leczniczym nawet.

Tak, radzenie sobie z dziećmi, jak powiedziała mi już niejedna matka, nie jest takie łatwe i z dzieckiem trudnem sam jeden człowiek rady sobie nie da. Trzeba takie dziecko traktować i jak z chorem — pójść do lekarza. W ostatnich latach opieka nad dzieckiem rozwinięła się bardzo, utworzono szereg instytucji opiekujących się dziećmi istnieją więc też specjalne Poradnie Wychowawcze, przeznaczone rodzicom w wychowaniu dziecka trudnego. Sam psycholog bada, poznaje dziecko i razem z rodzicami radzi nad tem, żeby z tego chorego, ba, złego — jak się mówi dziecka zrobić wartościowego człowieka. U nas na Śląsku taka Poradnia istnieje, od roku pracuje bezpłatnie, zaznaczam: w Katowicach, w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych — przy ul. Krasińskiego. Codziennie przed południem, a w piątki specjalnie dla wygody rodziców pracujących od 6—8 w pokoju 107. Wiele już dzieci i rodziców przeszło przez nią, wiele razy obmyślało sposoby, żeby zaradzić złemu, jakie spowodowało błędne wychowanie, albo choroba. Narazie, to początki dopiero, to szukanie sposobów, ale chyba kiedyś dojdziemy do tego, że będzie coraz mniej dzieci, z którymi nie można sobie dać rady.

„Wspólnota Wychowania”.

Dr. Sobolski Konstanty

Zarabiam i oszczędzam

(Z życia junaka Śląskich Ochotniczych Drużyn Robotniczych).

W domu Franka z dniem każdym było coraz gorzej. Ojciec pracował już tylko cztery dni w tygodniu, przynosząc do domu bardzo skromne zarobki, brat od roku pozostawał bez pracy pomimo, że był już kwalifikowanym i zdolnym naogół majstrem ślusarskim, a siostra znająca krawiectwo z braku jakichkolwiek funduszy nie mogła nawet marzyć o kupnie maszyny do szycia.

On, Franek, nigdy jeszcze wogóle nie pracował. Po ukończeniu szkoły, czas spędzał beczynnie, wałęsając się bez celu po ulicach, względnie okolicznych lasach i polach. Całymi dniami grał przeważnie w karty z kolegami znajdującymi się w identycznej jak on sytuacji, wysłuchując niechętnie ich ciągle białania na ciężkie czasy, w których takie masy ludzi zostały pozabawione pracy.

Franek odczuwał swe położenie bardzo głęboko. Wprawdzie nie zdawał sobie jasno sprawy z gospodarczego i społecznego problemu bezrobocia, to jednak jego treść i skutki widział nietylko na terenie własnej rodziny, ale i u krewnych, jakoteż sąsiadów, co zmu-

szło go do ciągłego zastanawiania się nad tem i szukania środków zaradczych.

Jedynym celem jego życia było zdobycie pracy. Za zaoszczędzone pieniądze chciał kupić siostrze maszynę, a bratu najkonieczniejsze narzędzia ślusarskie.

Pamiętał słowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ig. Mościckiego, z którymi zapoznał go nauczyciel szkolny, że naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie. Rozumiał, że tą drogą położy podwaliny pod nowe dwa warsztaty pracy i umożliwi skromne zarobkowanie najbliższymi, a tak przez niego kochanym członkom rodziny.

Obserwując życie, sposoby rozwiązywania trudnych sytuacji i radzenia sobie w skomplikowanych okolicznościach przez najrozmaitszych ludzi — doszedł do wniosku, że dalsza bierność i beznadziejne wyczekiwanie nie dadzą mu niczego, wyczerpią nerwowo i doprowadzą do moralnego i materialnego upadku.

Nie namyślając się długo wziął laskę do ręki, chleba kawałek włożył do pustej kieszeni i wybrał się w drogę zostawiając rodzicom kartkę z zawiadomieniem, iż poszedł w świat za pracą. Prosił, aby się nie martwili i dobrej byli myśli.

Po dłuższej, kilkudniowej wędrówce, szczęśliwy los zaprowadził go nad Pszemsę. Tu oczom Franka przedstawił się dziwny i zupełnie nieoczekiwany widok. Zobaczył setki ludzi pracujących nad uregulowaniem biegu rzeki, która płynęła dotychczas dzikiem i wielokrotnie wijącym się korytem, zajmując niepotrzebnie zbyt wielką połąć ziemi i niszcząc w czasie wylewów okoliczne pola i łąki.

Posłuszna człowiekowi, zmieniła bieg, płynąc tymczasowo obok nowo budującego się szerszego i znacznie głębszego koryta, obwałowywanego kamieniem i faszyną.

Franek podszedł bliżej nie mogąc wyjść z podziwu dla tak gigantycznej pracy ludzkiej, dochodząc do mostu pod którym wrzała właśnie najgorętsza robota. Ręce pracujących tu mas ludzkich dosłownie przenosiły rzekę i to nie tylko z jednego koryta w drugie, ale i niższego poziomu na wyższy, celem ostatecznego wykończenia nowo budującego się ujęcia.

Franek przez chwilę zapominał o wszystkim. Wzrok utkwiał w wysiłki pracujących robotników, którzy w pocie czoła, z rękawami po łokieć zakasanymi, stojąc boso w błocie względnie płynącej wodzie wyrównywali dno i wzmacniali brzegi.

Olbrzymi stalowy młot wprawiany w ruch siłą sprawnych rąk kilkudziesięciu ludzi, uderzał miarowo w gruby pał, który swym ostrym końcem wbijał się coraz bardziej w twarde podłoże rzeczne. White pale stanowiły fundament budowanego z desek tymczasowego koryta.

Przypatrując się gorączkowej pracy tych ludzi, zrozumiał Franek całą bezcelowość swego dotychczasowego niezmiernie nudnego życia. Ogarnął go jakiś

dziwny niezrozumiały dlań nastrój. Zapragnął nagle za wszelką cenę znaleźć się wśród pracujących, coś ciągnęło go do nich i rwało do pracy. Miał przecież zdrowe i mocne ręce, wielką chęć do roboty, koniecznie chciałby im pomóc, aby w ten sposób przyczynić się do szybszego wykończenia koryta.

W tej chwili zauważył Franek stojące obok kobiety, które patrząc nań z wielką niechęcią, tak o nim mówiły:

„Nie mógłby to taki młodziak zabrać się także do pracy zamiast się gapić i darmować. Siedzi taki smyk rodzicom „na karku“ bruki szlifuje i po domach łązi za chlebem. Taka to sprawiedliwość na świecie moja pani kochana. Jedni muszą w pocie czoła zarabiać na chleb codzienny, a drudzy spędzają dnie bezczynnie, włócząc się bez celu choć pracować by mogli. Taki to ma już w krwi moja pani — jakąś wrodzoną niechęć do pracy“.

Franek dłużej nie mógł tego słuchać. Czuł, że mówiły o nim i że on był przedmiotem ich drwiących docinków. W oczach stanęły mu łzy a duszę ogarnął jakiś wielki i niewysłowny żal. Trwało to jednak wszystko jedno mgnienie oka. Wzdrygnął się cały, wyprostował i śmiało spojrzał w oczy stojących obok kobiet. Na twarzy Franka malował się w tej chwili upór i odwaga, a w całej postaci jakieś wielkie poczucie dumy i honoru.

Pięście ścisnął, pierś naprzód wysunął, jakgdyby chciał przezto powiedzieć, że życia się nie boi choć surowe i twarde. Z wzrokiem utkwionym w robotników począł schodzić wolnym, lecz pewnym krokiem ku dołowi. Chwycił bezwiednie w swe mocne ręce leżącą na ziemi łopatę i zaczął nią wrzucać ziemię do obok stojących taczek.

Zajęci pracą junacy nie zauważyli zupełnie, że ktoś obcy zmieszał się z nimi. Po skończonej robocie stanął Franek w szeregu, poczem równym, miarowym krokiem przybył z wszystkimi do koszar.

Od tego dnia, rozpoczął w bataljonie Ochotniczych Drużyn robotniczych nowe, znacznie ciekawsze życie. Poraz pierwszy zetknął się oko w oko z pracą, której oddał się z niezwykłą chęcią i zamiłowaniem. Dopiero teraz zrozumiał, że życie bez niej przynosi człowiekowi tylko gorycz i zwątpienie, zdradzające złe i niszczycielskie myśli. Dopiero teraz w miłej atmosferze zbiorowego życia, zaczął zwolna zdobywać wiarę we własne siły i pogodniej patrzeć w nieznana wprawdzie, ale zato znacznie lepszą przyszłość. Dzięki systematycznej oszczędności wzrastało w Franku z dniem każdym poczucie własnej wartości.

Zdobył dach nad głową, dostał dwa mundury, z których jeden lepszy wyjściowy, a drugi przeznaczony do pracy. Wreszcie zaczął się należycie odżywiać, otrzymując trzy razy dziennie smaczne, świeże a przede wszystkim pożywne racje żywnościowe.

Zdobył pracę, zaczął nareszcie zarabiać. Franek zaciął się. W uszach brzmiały mu ciągle słowa in-

struktora, który głosił, że łatwiej jest zarobić pieniądze, niż je zachować, — a w głowie tkwiła mu ciągle myśl zakupu maszyny do szycia i narzędzi ślusarskich za uskładane pieniądze. Otrzymując początkowo 50 a potem 70 gr dziennie, składał je wytrwale na książeczkę oszczędnościową, zgóry przeznaczając zaoszczędzone kwoty na zakup maszyny do szycia dla ukochanej siostry, a narzędzi ślusarskich dla brata.

Rodzicom doniósł, że mu jest dobrze i wesoło i że mu czas schodzi z zawrotną szybkością na pracy i zbożnych rozrywkach. Pisał, że oszczędza z rozważą to co zdobywa z codziennym trudem. Że w chwilach wolnych czyta dzienniki, z których dowiaduje się różnych nowin ze świata. Dzięki umiejętności i przystępnym ujętym wykładom i pogadankom wygłaszanym przez instruktora oświatowego, zrozumiał wiele niejasnych dla niego dotychczas zjawisk z najrozmaitszych dziedzin.

Franek zaczął patrzeć znacznie rozumniej i rozsądniej na najrozmaitsze zjawiska życia współczesnego. Przekonał się, że nie jest ono tak złe i okrutne jak się zdaje tym, którzy włączając się bez celu i pracy wiecznie narzekają i zrządzają na ciężkie i niezdolne czasy.

Zrozumiał, że dobrobyt Państwa zależy od pracy i oszczędności jednostek.

Minał rok mozolnej, ale i urozmaiconej pracy, bogatej w doświadczenia i głębokie przeżycia. Wiodąc uczciwy i skromny tryb życia, zdołał wreszcie Franek urzeczywistnić swe najśmielsze marzenia. Wiedząc, że oszczędność uczy polegać na samym sobie, za zaoszczędzone pieniądze kupił siostrze maszynę, a bratu upragnione narzędzia, dając w ten sposób chleb w ręce dwu członkom najbliższego rodzeństwa. Sam zmęźniał i skrzepł wewnątrz. Dzięki pracy fizycznej i dyscyplinie wojskowej stał się tak bardzo dziś pożądanym przez Państwo typem pracownika i bojownika zarazem. Finansując swym skromnym zarobkiem zapoczątkowany przez brata warsztat ślusarski, zdołał jego urządzenie znacznie powiększyć i rozszerzyć, dzięki czemu po zwolnieniu się z bataljonu, znalazł w nim pracę wraz z bratem.

W własnym warsztacie, zakupionym z złożonych sum w Kasie Oszczędności, pracował Franek z niespotykaną wprost wytrwałością, rozwijając inicjatywę i przedsiębiorczość do niebywałych granic.

Szczęśliwy i zadowolony z życia stał się Franek dla otoczenia żywym przykładem czynnego i twórczego obywatela.

Bogacąc się uczciwą pracą, wzbogacał i Państwo, płacąc sumiennie nałożone nań podatki.

Pytany o przyczyny powodzenia życiowego odpowiadał z przekonaniem, że tylko wiarą we własne siły dochodzą ludzie do majątku.

Wygłaszał przytem staropolskie, zawsze aktualne przysłowie, że tylko „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.”

Franek był jednym z tych obywateli, którzy swem postępowaniem udowadniają, że dobrobyt kraju zależy od pracy i oszczędności jednostek.

Wartość pracy domowej ucznia

Szkola wychowuje młodzież, kształci charakter, rozwija umysł, hartuje ciało.

W szkole zdobywa uczeń pewną sumę wiadomości, które będą mu w życiu koniecznie potrzebne, aby jednak wyniki były dobre, musi on także pracować w domu.

Ta praca domowa jest niezmiernie ważna, gdyż wyrabia samodzielność ucznia.

W domu dziecko ma dużo swobody, ale brak pomocy i rady nauczyciela, wobec tego jest zmuszone używać różnych środków, aby zadanie rozwiązać, przez co rozwija swą pomysłowość i wyrabia własną metodę pracy.

Jeżeli wkońcu zadanie zostanie rozwiązane, radość dziecka jest ogromna — ochoczo zabiera się do nowej pracy — uczy się pokonywać trudności, nie oglądać się na pomoc innych — iść o własnych siłach — co w życiu człowieka jest niezmiernie ważne.

Takie codzienne odrabianie lekcji przyzwyczajają do sumiennego spełniania swoich obowiązków — uczeń poznaje wartość własnej pracy, umie również ocenić pracę innych.

Niewszystkie jednak dzieci zabierają się chętnie do odrabiania lekcji.

Opieszale należy do pracy zachęcić, można im dać wskazówki w jaki sposób zadanie rozwiązywać, ale pracę musi dziecko samo wykonać. W przeciwnym razie nabiera przekonania, że nauka szkolna jest ponad jego siły, a rezultat jest taki, że uczeń zniechęca się do pracy, gdyż nie daje mu ona tej radości, jaką ma to dziecko, które pracę samodzielnie wykonało.

Jeżeli więc starsi opracują zadanie, bo i takie wypadki się zdarzają, a cała praca dziecka ogranicza się tylko do wpisania tego zadania do zeszytu, to niema ono z tego żadnej korzyści.

Tego rodzaju pomoc wyrządza krzywdę dziecku, bo zabija w nim inicjatywę i samodzielność.

Złe robią również i ci rodzice, którzy wcale nie interesują się pracą swych dzieci. Trzeba dopilnować, aby nauczyły się zadanych lekcji, oglądać zadania, sprawdzić czy są czyste, służyć im radą, ale pracę niech dzieci same wykonają, bo tylko wtedy odniosą z niej należyty korzyść.

Samodzielna praca rozwija umysł, pobudza wyobraźnię, kształci inteligencję. Dziecko uczy się myśleć, kombinować i dążyć do wytkniętego celu.

Natomiast uczeń, który wciąż ogląda się na obcą pomoc, traci wiarę we własne siły, staje się bojaźliwy i niezaradny. Jakże on da sobie radę w późniejszym życiu, skoro w młodości nie nauczył się łamać przeszkód i walczyć z trudnościami.

Dlatego przyzwyczajamy dzieci do samodzielności, by mogły w przyszłości łatwiej pokonać wszelkie trudności, jakie stwarza życie.

Soczówczanka Otylja.

Wyniki akcji gwiazdkowej

w szkołach i przedszkolach powiatu pszczyńskiego

Przygotowana należycie akcja gwiazdkowa w poszczególnych miejscowościach dała mimo ogólnie panującego kryzysu bardzo dodatnie wyniki. Świadczy to najlepiej o zrozumieniu i dobrej woli społeczeństwa, które zawsze chętnie spieszy z pomocą szkole i młodzieży.

Z wydatną pomocą przyszedł w bieżącym roku szkolnym Komitetom Gwiazdkowym — Zarząd Przymusowy Dóbr Księcia Pszczyńskiego, który na cele gwiazdkowe dla dzieci pracowników dóbr i zakładów przemysłowych przydzielił subwencję w wysokości 19.327.72 zł. Powyższa kwota przyczyniła się w dużej mierze do uświetnienia uroczystości i do obdarowania poważnej ilości dzieci obuwiem oraz odzieżą.

Podkreślić należy również ofiarność Urzędów Gminnych, Związków i Organizacji lokalnych, Rad Rodzicielskich, oraz miejscowych instytucji i kupiectwa.

Umieszczone poniżej zestawienie ilustruje najlepiej wyniki, świadczące o tem, że szkoła polska uzyskuje coraz większe poparcie i zrozumienie wśród szerszych warstw społeczeństwa.

Na cele gwiazdki ofiarowali:

1. Zarząd Przymusowy Dóbr Ks. Pszczyńskiego	19.327.72 zł
2. Urzędy Gminne	5.753.00 „
3. Dobrowolne datki na listy składkowe	6.565.15 „
4. Związki i Organizacje	1.668.52 „
5. Rady Rodzicielskie	1.430.68 „
6. Imprezy dochodowe	664.94 „

Zebrano razem: 35.410.01 zł

Jak ze sprawozdań wynika Komitety Gwiazdkowe dołożyły wszelkich starań, aby uroczystości przygotowane dla młodzieży szkolnej wypadły jaknajokazalej.

Za okazaną pomoc i poniesione trudy należy się wszystkim ofiarodawcom oraz członkom Komitetów serdeczne podziękowanie.

Lekarze żądają dokładnego badania dzieci w wieku szkolnym

Na 5-tym zjeździe „Międzynarodowego Związku poprawy zdrowotności u dzieci“ który odbył się niedawno w Bazylej, uchwalone zostały przez obradujących lekarzy ważne postulaty, mające na celu profilaktyczną walkę z gruźlicą u dzieci w wieku szkolnym. Postanowiono we wszystkich państwach, szczególnie w wielkich miastach, rozpocząć propagandę i starania, aby skłonić władze szkolne do zarządzenia badania każdego dziecka przed przyjęciem go do szkoły, dla wczesnego rozpoznania gruźlicy. Wczesne rozpoznanie gruźlicy pozwoli na izolowanie dziecka i leczenie w odpowiedni sposób choroby w najwcześniejszym stadium. Próbie gruźlicy mają być poddane nie tylko dzieci, ale także personel nauczycielski i służba.

Jako sposób badania dzieci wybrano próbę na reakcję skóry; jest to sposób łatwy i bezpieczny a polega na miejscowym natarciu skóry kulturą tuberkuliny. Na podstawie reakcji skóry uzyskuje się w szybkim czasie rozpoznanie, czy istnieją w organizmie prądkie Kocha. Metoda ta jako bardzo uproszczona, pozwala na kilkorazowe stosowanie próby i jest niezawodna.

Na zjeździe w Bazylei obecni byli najznamienitsi lekarze — profesorowie z Francji, Niemiec, Belgii, Holandji, Włoch, Finlandji i Ameryki, w liczbie siedemdziesięciu. Jak widać niewszystkie kraje posiadały swych przedstawicieli pedjatrów na Międzynarodowym Zjeździe. Decyzja w sprawie przymusowego stosowania próby na gruźlicę w szkołach, zapadła podczas dyskusji po odczycie prof. Kleinschmidt - Kölna z Berlina.

Biuletyn Szkolnej Komisji Radjowej

Podajemy program szkolnych audycji radiowych na miesiąc marzec 1936 r.

Poniedziałek, 2 marca o godz. 12,15 — audycja dla klas V—VIII szkół powszechnych i I—III średnich p. t. Najciekawsze powieści, świeżo wydane, w opracowaniu prof. Alfreda Jesionowskiego, w wykonaniu młodzieży Państwowego Gimnazjum w Pszczynie.

Poniedziałek, 9 marca o godz. 12,15 — audycja dla klas V—VIII szkół powszechnych i I—III średnich p. t. Ciekawość, pierwszy stopień postępu, pogadanka przyrodnicza w opracowaniu prof. Władysława Skrzyniarza.

Poniedziałek, 16 marca o godz. 12,15 — audycja dla szkół powszechnych i średnich p. t. Wspomnienie pierwszych imienin w Belwederze, w opracowaniu p. Janusza Woźniakowskiego, w wykonaniu młodzieży szkół katowickich.

Poniedziałek, 23 marca o godz. 12,15 — audycja dla klas V—VIII szkół powszechnych i I—III średnich p. t. Zwierzęta się budzą — pogadanka przyrodnicza w opracowaniu p. mgr. Żukowskiego.

Poniedziałek, 30 marca o godz. 12,15 — audycja dla szkół powszechnych i średnich p. t. O krajach, w których już słońce dogrzewa — pogadanka geograficzna w opracowaniu prof. dr. Passendorfera.

Przypominamy, że co wtorek o godz. 18,30 odbywają się odczyty dla rodziców, a mianowicie:

3. III. Reportaż z Poradni Zawodowej dla chłopców, p. dr. Goldschneider;
10. III. Reportaż z Poradni Zawodowej dla dziewcząt, p. Jadwiga Boyé;
17. III. Uwagi lekarza o przeżyciach młodzieży w wieku dojrzewania, p. wiz. dr. Hilewicz Stanisław;
24. III. Reportaż z przedszkola, p. Dehnelówna Leokadja;
31. III. Reportaż z budowy Sanatorium dla dzieci na Kubalonce, p. inż. Kłębkowski Witold.

Międzyszkolne zawody narciarskie w Wiśle

Zawody narciarskie Międzyszkolnych Klubów Sportowych młodzieży Woj. Śląskiego, odbyły się w dniach 23 i 24 lutego 1936 r. przy licznych udziałach startujących. Fatalne warunki atmosferyczne utrudniły w dużym stopniu prace organizatorom zawodów, niemniej jednak dzięki ofiarnej pracy personelu profesorskiego, udało się doprowadzić zawody do końca.

W pierwszym dniu zawodów odbyły się slalom dla drużyn męskich na przestrzeni 480 m, a dla zespołów żeńskich na przestrzeni 300 m. Różnica wzniesień wynosiła 180 m. Trasa była stosunkowo trudna, posiadała t. z. „przejazdy zwrotne“, „łokcie“, „przesmyki“ i t. p. figury. Forma jednak, w jakiej zawodnicy przebywali trasę slalomu, wskazywała na dużą sprawność startujących. Toteż osiągnięto bardzo dobre wyniki. Na 14 drużyn, różnica między pierwszą a ostatnią była minimalna. W drugim dniu odbył się bieg drużynowy na 9 km (5 km dla dziewcząt) i slalom indywidualny. Biegu zjazdowego nie urządzono z uwagi na nieodpowiednie warunki atmosferyczne (przez cały dzień padał deszcz). W ogólnej punktacji klasyfikacja przedstawia się następująco:

Międzyszkolny KS Bielsko 183,7 pkt, II drużyna 178,38 pkt., Cieszyń I druż. 176,16 pkt. Katowice I druż. 119,48 pkt., Bielsko III druż. 106,61 pkt. Ruda Śl. I druż. 101,20 pkt., Rybnik 99,45 pkt., Cieszyń II druż. 97,46 pkt., Chorzów II druż. 92,19 pkt. Tarnowskie Góry 90,41 pkt., Katowice II druż. 80,92 pkt., Chorzów I druż. 73,89 pkt., Ruda Śl. II druż. 52,23 pkt. — Ponadto startowały dwie drużyny poza

konkursem, które osiągnęły wyniki, stojące na średnim poziomie.

1. Żeńska Szkoła Zawodowa Tow. Polek w Katowicach 200 pkt. 2. Ginn. państw. klas. w Cieszyń 139,16 pkt.

Po zawodach odbyło się uroczyste zakończenie, z rozdaniem nagród, którego dokonał mgr. Gajer, w zast. p. kuratora dr. Kupczyńskiego. — Zwycięzcy otrzymali m. in. nagrody książkowe, które ofiarowały: księgarnia Katolicka w Katowicach i księgarnia Mikulskiego w Katowicach.

Kronika Rad Rodzicielskich

Borowa Wieś

Dnia 7 lutego b. r. odbyło się zebranie Zarządu Rady Rodzicielskiej przy szkole powszechnej w Borowej Wsi. Na zebraniu omawiano sprawy szkolne. W wolnych wnioskach uchwalono urządzić przedstawienie szkolne w miesiącu marcu b. r. Dochód z przedstawienia postanowiono przeznaczyć na pomoce szkolne dla najbiedniejszych dzieci.

Bzie Górne

Dnia 16 lutego b. r. urządziła Rada Rodzicielska przy szkole powszechnej Nr. 1 w Bziu Górnym piękny Wieczorek Rodzicielski, przeznaczając jego dochód na wycieczkę szkolną do Krakowa.

Do gustownie udekorowanej sali p. Dziwokiego Wojciecha przybyło dużo obywateli tutejszej gminy, wśród których przeważali starsi, głównie rodzice.

Obecnych na sali gości i rodziców przywitał p. Matusiak Józef, kier. szkoły, który w swym przemówieniu wykazał pozytywne ustosunkowanie się Rady Rodzicielskiej do potrzeb szkoły. Rada szczególnie bowiem opieką otacza niezmężone dzieci, dostarczając im odzieży i przyborów szkolnych.

Dziękuję więc całej Radzie Rodzicielskiej za dotychczasową pracę, a szczególnie komitetowi za wspólną pracę z gronem naucz. przy urządzeniu „Wieczorku“.

Dziękuję też p. Goszycowi Józefowi, przewodniczącemu Związku Szkolnego za poparcie sprawy instalacji światła elektrycznego, które w lutym b. r. zaprowadzono w szkole i mieszkaniach nauczycielstwa.

Po przemówieniu p. Kierownika, odbyło się przywitanie rodziców przez Motyczankę Adelę, ucz. kl. VI, następnie Krosna Emilja, ucz. kl. V wygłosiła okolicznościowy wierszyk.

Dalszą część programu wypełniono śpiewem i przedstawieniem regionalnym „W Pierwszą Rocznicę“. Występami kierował p. Kucharski Andrzej, naucz. tut. szkoły. Przypomnieć należy, że wypadły dobrze, podobając się ogólnie, o czym świadczyły oklaski publiczności.

Na wyróżnienie zasługuje mazur — taniec wykonywany przez dzieci szkolne pod kier. p. Krzystkówny

Marji, naucz. z Bzia Zameckiego. W świetle kolorowych reflektorów znakomicie udał się „odbijany”. Niemilknące oklaski publiczności towarzyszyły dzieciom przy opuszczaniu sali, na której pięknie się popisały.

Wreszcie zabawa. Stare tańce śląskie i odpowiednie pieśni wniosły na salę miłą atmosferę, daleko przyjemniejszą od jazz-bandu.

Czysty dochód wynosi 61,95 zł. Do czasu wycieczki złożony on będzie na książeczkę P. K. O.

Mokre

Dnia 26 stycznia b. r. odbywało się zebranie Opiek klasy I, II i III, które zagaił p. Świątek i podał projekt, aby wybrać przewodniczącego zebrania spośród rodziców. Projekt ten przyjęto i wybrano jako przewodniczącego p. Raszowskiego Michała.

W dalszym ciągu zebrania nastąpiło sprawozdanie z imprezy „Mikołaja”, urządzonej dla dzieci klasy I, II i III, oraz rozliczenie dochodu i wydatków, które przedstawia się następująco: Rodzice złożyli 44,68 zł — z czego zakupiono pierników i cukierków za 33,68 złotych, zeszytów za 11 zł. Obdarowano 160 dzieci równomiernie. Po powyższym sprawozdaniu rodzice podziękowali nauczycielstwu za pracę i poświęcenie przy urządzeniu tej imprezy, która dała dzieciom tyle radości i zadowolenia.

Następnie p. Mokryszówna Helena wygłosiła referat na temat: „Dlaczego wymagamy w szkole czystości?” W referacie tym wykazała rodzicom wymagania nowego programu co do czystości, oraz uzasadniła potrzebę czystości ze względu na zdrowie i dobro dziecka i rodziców, oraz ze względów kulturalnych. Referat wywołał zainteresowanie i żywą dyskusję. Rodzice okazali zrozumienie i chęć współpracy w dążeniu do czystości dzieci.

Potem p. Świątek St. wygłosił referat p. t.: „Jak pomagać dziecku w pracy domowej?”, w którym wyjaśnił rodzicom, dlaczego dajemy dziecku pracę domową, jak powinno dziecko wykonać pracę domową, aby miała swoje znaczenie, jakie warunki domowe musi mieć dziecko, aby dobrze wykonało zadaną pracę, oraz jak mają rodzice pomagać dziecku w pracy, aby nie zabijać samodzielności dziecka. Po referacie nastąpiła dyskusja, w której rodzice wypowiedzieli się, że trudno im pomagać dzieciom, skoro w szkole uczyli się inaczej i co innego. W tej sprawie zabrał głos p. kier. Oszywa, mówiąc, że wystarczy jeśli rodzice skontrolują, czy dzieci zadania wykonały. W ten sposób wiele pomogą nauczycielstwu w pracy.

W związku z omawianiem pracy dzieci udzielono rodzicom szczególnych informacji o postępach ich dzieci w nauce.

Wkońcu p. Świątek i p. Mokryszówna podali projekt, aby na przyszłym zebraniu odbyła się lekcja w

klasie II i III, aby rodzice zobaczyli jak się uczą ich dzieci w szkole, jak się zachowują, czego wymaga nauczyciel i na jakie trudności napotyka. Rodzice przyjęli projekt z zadowoleniem.

Na tem zebranie zakończono.

Hołdunów

Dnia 3 lutego b. r. o godz. 19-tej w sali szkolnej odbyło się zebranie rodziców dzieci zapisanych do przedszkola w Hołdunowie.

Ilość zebranych rodziców 40 osób, a zapisanych dzieci do przedszkola 38. Ustosunkowanie się rodziców bardzo miłe i chętne.

Zebranie zagaił kierownik szkoły p. Axentowicz, skolei referowała wychowawczyni przedszkola p. E. Sadowska, omawiając kwestje przedszkola i jego cele. Referująca zaznajomiła również rodziców z wymaganiami i potrzebami przedszkola. Rodzice zobowiązali się dostarczyć: pantofle, fartuszki i kubeczki.

Uchwalono jednogłośnie, by Kierownictwo szkoły zakupiło na fartuchy sztuczkę płótna, po sprowadzeniu którego, każda z matek zgłosi się i otrzyma żadaną ilość dla swego dziecka, zwracając koszt kupna.

Na tem zebranie zakończono.

RODZICE!

**Budujecie lepszą przyszłość
dzieciom, gdy słowem i przy-
kładem uczycie je oszczędzać!**

Najpewniejszą,

Najrentowniejszą,

Najbardziej społeczną,

jest lokata na książeczkach oszczędnościowych

**KOMUNALNEJ KASY
OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Pszczyńskiego
w Pszczynie i w jej Oddziale
w MIKOŁOWIE**

Instytucja popularnej pewności. Za
pewność wkładów ręczy Związek
Komunalny Powiatu całym swoim ma-
jątkiem i dochodami podatkowymi.